

„Metaesej”, czyli przekombinowanie w dobrej sprawie

Najgorszy człowiek na świecie, reż. Anna Smolar, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.

AA



Fot. Bartek Warzecha

Poczucie wstydu, prowadzi do większej izolacji i zaklamania niż u mężczyzny? Czy „droga do wyzdrowienia” jest trudna, czy kosztuje wiele „wysiłku, lęków i wątpliwości”? Tak, tak, tak, tak, tak!

Czy warto ten temat poruszać w teatrze? Oczywiście, że tak! Ale jak tu się do niego zabrać, skoro powszechnie wiadomo, że „trudno jest mówić o alkoholizmie ze sceny”, bo „ten temat jest zarówno wyświechtany, jak i otoczony warstwami klisz”? (cytaty pochodzą z wywiadu z Anną Smolar opublikowanego w programie kaliskiego spektaklu i z wypowiedzi Małgorzaty Halber w toku rozmowy z Tomaszem Raczkim w programie telewizyjnym z cyklu *Kultowe rozmowy*)

Na Scenie Kameralnej Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu temat ów zdecydowała się jednak, mimo wszystko poruszyć Anna Smolar – „jedna z najbardziej obecnie docenianych polskich reżyserek” (tako rzeczce materiał promocyjny). Za wyjściowy materiał literacki obrała wydaną w 2015 roku głośną powieść Małgorzaty Halber *Najgorszy człowiek na świecie*. Zrealizowany przez nią spektakl nosi ten sam tytuł, jednak nie jest on oparty na wiernej adaptacji książki – stanowi bowiem (znów cytuję materiały promocyjne) „wariację na jej temat” lub „kameralny esej teatralny”, będący (tym razem cytuję samą reżyserkę) „wypowiedzią danej grupy, danego zespołu, który powstał przy okazji tej pracy”. Ów esej (wariacja), „wynika z wrażliwości i doświadczeń tych ludzi, którzy któregoś dnia poznali się w sali prób [To wcześniej] się nie znali? Dziwne – JT] – nawet jeśli w spektaklu nikt z nas nie opowiada o swoich przeżyciach. Rozwijamy poszczególne tematy zawarte w książce, czasem przesuwając akcenty”.

Cóż, nie przypuszczałem, że termin „esej teatralny”, lansowany przez ostatnie kilkanaście lat przy okazji kilku „antycznych” spektakli Gardzienic i nadal bardzo słabo zdefiniowany, odżyje w tym równie słabo określonym, jakże odmiennym kontekście. (Nawiasem mówiąc, próżno by szukać najbardziej choćby ogólnikowej definicji czy nawet bliższego określenia tego terminu w słownikach i encyklopediach książkowych oraz internetowych, a nawet w wyszukiwarce Google. No i buja on sobie tu i ówdzie bez większych intelektualnych konsekwencji).

Porzucając (ale jeszcze nie na dobre) żartobliwy ton i kpiny z materiałów promocyjnych, dodam, że Anna Smolar dostrzegła w tej przenikliwej książce, napisanej przez nieprzeciętnie inteligentną, utalentowaną autorkę, coś więcej niż tylko rzetelny opis zmagania się z nalogiem: „Halber precyzyjnie, ale też dowcipnie nazywa mechanizmy, które rządzą naszymi umysłami. (...) Autorka porusza tematy wykraczające daleko poza alkoholizm czy uzależnienia. Dotyczą funkcjonowania zbiorowości i człowieka w niej, pokazują, jakie przyjmujemy miejsce w społeczności – gdy się rodzimy, gdy stajemy się członkami rodziny, gdy wkracamy w szerszą wspólnotę”.

Gdy wchodzimy do Sali Kameralnej kaliskiego teatru, rzut oka na odsłonięte, dostępne naszym oczom miejsce akcji wystarczy, by skonstatować, iż spektakl działać się będzie w przestrzeni czegoś na kształt telewizyjnego studia. Jego teren wyznaczony jest przez wielkie kotary, które biją po oczach różnokolorowymi, niezbornie skonstruowanymi pasami, tworząc wrażenie jakiejś z lekką delirycznej scenograficznej prowizorki. W głębi po lewej mamy drzwi, dające nam przeświadczenie, że za tylną kotarą jest jakaś ściana. W prawym rogu ustawione są krzesło i stół z rozłożonymi na nim kosmetykami, a nad nim rozpostarte jest wielkie, zaokrąglone, pofałdowane lustro. Mamy zatem typowy kącik charakteryzatorski, tyle że owo lustro częściej zniekształca twarze i sylwetki zasiadających przed nim ludzi, niż je wiernie odbija.

Czyli sygnały wysyłane nam przez Annę Smolar i autorkę scenografii Annę Met jeszcze przed wejściem aktorek i aktorów są czytelne, ale też dość niepokojące. Bo to nie jest normalne miejsce, tak nie wygląda telewizyjne studio. Normalne studio nie jest przecież nigdy połączone z pokojem charakteryzatorów, a lustro w tym pokoju nie zniekształca twarzy i sylwetek siedzących przed nim ludzi.

Rzut oka na program upewnia nas, że to nie będzie zwykły spektakl: imiona aktorek i aktorów zgadzają się z imionami granych przez nie i przez nich postaci – Natasza jest Nataszą, dwie Izabele – Izabelami, Marcin – Marcinem itd. Czyżby taka zbieżność była jedną z cech charakterystycznych „eseju teatralnego”? W takim razie już aktorzy The Living Theatre, tworząc *Mysteries and Smaller Pieces* (1964) byli jego prekursorami, podobnie jak w Polsce Teatr Ósmego Dnia, gdy na początku *Przeceny dla wszystkich* (1977) jego aktorki i aktorzy wykrzykiwali głośno nie tylko swe imiona, lecz i nazwiska, demonstracyjnie, ironicznie się oklaskując.

Rozumiem, że w wypadku kaliskiego przedstawienia ta wyraźnie zaznaczona identyfikacja ma służyć podkreśleniu faktu, iż aktorki i aktorzy byli tutaj współsprawczyniami i współsprawcami całości w stopniu dużo szerszym oraz intensywniejszym niż to się dzieje w normalnym trybie pracy teatru dramatyczno-repertuarowego; że są odpowiedzialni za całość tej pracy znacznie bardziej, niż to się dzieje w ich codziennej robocie nad innymi przedstawieniami. Czyżby zasada, na której oparta była praca nad *Najgorszym człowiekiem...* przypominała nieco kreacje zbiorowe teatrów kontryktury działających w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku?

Wróćmy do spektaklu, bo ten interesująco się zaczyna. Pierwsza scena utwierdza nas w przekonaniu, że mamy do czynienia z telewizyjnym studiem połączonym z charakteryzatorią, w którym (w których?) gwiazda jakiegoś programu (Natasza Aleksandrowitch) przygotowuje się do występu. Mamy więc przebieganie się, charakteryzację, manicure, a ponadto m.in. spryskanie wodą kurtek pozostałych wykonawców programu – najwyraźniej mają oni „przyjść do studia z deszczu”. Czyli normalna telewizyjna rutyna – wszyscy działają szybko, sprawnie, jak w zegarku. Tyle że potem...

Potem mamy cykl koszmarnych obrazów rodem z pijanego piekła. Okazuje się, że telewizyjne studio nie chroni przed alkoholem, że cała ta medialna karuzela obrazów, ludzi, sytuacji, napiężeń i odprężeń wręcz mu sprzyja. (To nauka trafnie wyniesiona z pilnej lektury książki Małgorzaty Halber.)

Natasza kończy tę szaloną sekwencję scen leżąc w postdelirycznym odrętwieniu na podłodze. Rozwijają się teraz długie *crescendo* – pokazywanie piekła nalogu. Ciekawa jest m.in. dowcipnie zaaranżowana scena będąca czymś na kształt intermedium – szalenie przewrotnego, bo jeszcze bardziej nas dolującego: oto urodzinowi goście, dzierżący tort, który rozsiewa wokół wesołe iskierki, namawiają Nataszę do wypicia choćby jednego kieliszka. (Adresatka tych wezwań dostaje tymczasem regularnych delirycznych drgawek, leżąc cały czas na podłodze.) Ilość, różnorodność i perfidia tych namów, które przecież wszyscy całkiem nieźle znamy z własnego imprezowego doświadczenia, zatyka dech i napawa przerażeniem. Nie tylko dlatego, że kierowane są do leżącej na charakteryzatorskim podeście wciąż nieprzytomnej, targanej konwulsjami Nataszy. Także dlatego, że mamy tu doskonale zobrazowane piekło, przez które przechodzi ktoś, kto chce się wyrwać z nalogu i wie, że nawet jeden kieliszek „za zdrowie solenizanta” może go (ją) z powrotem wpędzić w zakłętą krąg alkoholizmu. Intencja reżyserki, która chce nam ukazać, w ślad za autorką *Najgorszego człowieka na świecie*, szersze społeczne tło uzależnień, objawia się tu z przerażającą jasnością. Kolejne wyznania Nataszy i kolejne popełniane przez nią akty autodestrukcji pokazują nam wyraźnie konkretne, wymierne skutki takich „społecznych nacisków”.

Później mamy znów mocną sekwencję scen – tym razem poświęconą antyuzależnieniowym terapiom. Wiodącą rolę odgrywa tu terapeutka Izabela (Izabela Beń), która dość stereotypowo, wedle dobrze wyuczonych schematów, usiłuje „otworzyć” grupę pacjentek i pacjentów, by skłonić ich do intymnych wyznań, przynoszących ulgę i otwierających drogę do porzucenia nalogu. Ciekawa jest tu scena, gdy terapeutka opisuje kolejne stopnie popadania w rozmaite nalogi (z hazardomanią na czele), a Natasza Aleksandrowitch bardzo sprawnie i szybko pokazuje gestami szczegóły opisywanych przez Izabelę wydarzeń z perspektywy ich nieszczejnej bohaterki.

Interesującym, sensownym manewrem wciągającym widzów do akcji spektaklu jest odpytanie nas przez terapeutkę o rolę, jakie przyjmujemy w życiu. Ten prosty zabieg nie podcina za sobą ryzyka agresji – znamy swoje miejsce i dzielnie odgrywamy przypisane nam zadania – a za to przemyślnie i skutecznie czyni z widzów tego przedstawienia także uczestników prowadzonej przez Izabelę terapii. Realizatorzy dają nam dzięki temu dyskretnie i nienachalnie do zrozumienia, że (niestety) nas to wszystko też dotyczy. Godzimy się z tym faktem bez szemrania, bo po obejrzeniu poprzednich scen jest to dla nas coraz oczywistsze, a poza tym daje się nam to do zrozumienia w sposób dający się łatwo zaakceptować.

Kolejna mocna scena to nagły wybuch „niekontrolowanej” agresji w wykonaniu nauczyciela-alkoholika (Marcin Trzęsowski), skierowany ku młodemu utracjuszowi (Dawid Lipiński). Dawid, którego najbardziej rzucającą się w oczy zewnętrzną cechą są wyraźnie podmalowane powieki, jest bardzo zaskoczony i nieco wręcz przerażony tym niespodziewanym atakiem. Co gorsza, jest nim zaskoczona także terapeutka Izabela, która nie może sobie najwyraźniej dać rady z tym gwałtownym zakłóceniem normalnego toku seansu, tak dalece wykraczającym poza terapeutyczną rutynę.

Tu następuje niestety najbardziej żenujący moment przedstawienia: Izabela Beń wychodzi z roli terapeutki i najmniej nam rewelacyjną, zaskakującą wiadomość: jest mianowicie aktorką! Wow! Tego nikt się nie spodziewał! Beń oznajmia dalej, że jako aktorka nie może sobie poradzić z ciężarem niesionej przez spektakl tematyki, że próbowała obserwować seanse terapeutyczne itd. Jeśli ta „neopirandellowska” metanarracja z długą siwą brodą ma być kolejną cechą charakterystyczną „eseju teatralnego”, to wypisuję The Living Theatre i Teatr Ósmego Dnia z grona prekursorów tego gatunku.

Krótko mówiąc: nie wiadomo po co i na co realizatorzy spektaklu postanowili złamać tok narracji i wejść na jej metapoziom, dając aktorce możliwość banalnego „dodania czegoś osobieście do siebie”, które łamie cały niezły do tej pory funkcjonujący system porozumienia z widzem, nie wnosząc do spektaklu nic prócz zamieszania.

Misternie dotąd budowane przesłanie spektaklu w tym momencie siadło, cicho zalkało i już do końca się nie podniosło na nogi. Szkoda, bo do tej chwili zbiorowa praca całego zespołu nad tekstem i wobec tekstu Małgorzaty Halber sprawiała wrażenie spójnej i wiodącej obserwujących uważnie akcję widzów ku końcowemu katharsis.

W sumie i tak było nie najgorzej, bo na szczęście ta „metawstawka” nastąpiła pod koniec przedstawienia, które generalnie, jako „wypowiedź równoległa” wobec książki Halber, dobrze spełnia swą sceniczną powinność artystycznego unaocznienia i ostrzeżenia. Może warto by jednak pomyśleć o wyrzuceniu tego zbędnego, moim zdaniem, auto-meta-komentarza, co przywróciłoby spektaklowi Anny Smolar oraz kaliskich aktorek i aktorów niezbędną równowagę narracyjną i pozwoliłoby arcyważnemu antyuzależnieniowemu przesłaniu wybrzmieć jak należy?

16-12-2016

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu
Małgorzata Halber
Najgorszy człowiek na świecie
reżyseria: Anna Smolar
adaptacja: Anna Smolar we współpracy z zespołem aktorskim
kostiumy, scenografia: Anna Met
opracowanie muzyczne, światła: Rafał Paradowski
obsada: Natasza Aleksandrowitch, Izabela Beń, Dawid Lipiński, Marcin Trzęsowski, Izabela Wierzbicka
premiera: 26.11.2016

TAGI: Anna Smolar, Małgorzata Halber, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

PRZECZYTAJTEZ

-
- Juliusz Tyszk
Wszystko jak należy – realistycznie
-
- Juliusz Tyszk
„Ciemność! Widzę ciemność!”
-
- Juliusz Tyszk
Dobry, ale ciężki „melodramat w sosie psychoanalizycznym”
-
- Joanna Ostrowska
W bambus
-
- Juliusz Tyszk
Wybitny czy niemal wybitny?
-
- Piotr Dobrowolski
Tańcz, póki możesz

KALENDARIUM

- 31
V
2024

Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt XXVIII edycja
- 07
VI
2024

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A Part XXX edycja
- 28
VI
2024

Festiwal Sztuka Ulicy XXXI edycja

BĄDZNA BIEŻĄCO

